

Pani Hanna Banaszak- rozmowa przy kawie.

Gliwice 2016

Kiedyś, jak sama mówi, jazz wybrał ją. Dzisiaj, to Ona wybiera sfery, w których się udziela. W muzyce sięga do obszarów, jakich jeszcze nie dotknęła, bo podobieństwa nie są inspirujące. O tym, jak doszło do pewnego spotkania, i co jest tego efektem rozmawiałem z Hanną Banaszak.

Paweł Januszewski: Jak się czuje Pani w Gliwicach? W ostatnim czasie coraz częściej możemy Panią tutaj gościć.

Hanna Banaszak: Wie Pan, ja lubię Śląsk i nie jest to podlizywanie się, spowodowane tym, że akurat tutaj jestem, ale czystym sentymentem, ponieważ w jakimś stopniu tutaj zaczynałam swoje śpiewanie. Przed wieloma laty, w Katowicach, poznałam zespół jazzowy Samo Swoi i spędziłam tu dwa miesiące, grając z kolegami różne gatunki muzyczne. Przy okazji, dzięki temu pobytowi, trochę mogłam poznać tutejszą mentalność, którą dziś bardzo lubię.

PJ: Rozmawiamy w przeddzień dużego koncertu plenerowego, w ramach którego wystąpi Pani na scenie z Krzysztofem Kobylińskim. Jak doszło do waszego porozumienia? Najpierw przypadł Pani do gustu osobowością, czy bardziej muzyką?

HB: Najpierw było przypadkowe spotkanie. Miałam recital w gliwickim teatrze, to zdarzyło się może rok, czy dwa temu.

Po moim koncercie wróciliśmy z zespołem do hotelu. Jednocześnie tego dnia w Gliwicach swój koncert miał Krzysztof razem ze swoją wspaniałą, izraelską wokalistką i Stasiem Soyką. Od lat znamy się ze Stasiem i to On nas poznał z Krzysztofem, który od razu złożył mi propozycję i zaprosił na Palm Jazz Festival. Tak to się zaczęło. Po tym wszystkim ofiarował mi dwie płyty ze swoją muzyką. Posłuchałam tego i przyznam, że byłam bardzo zaskoczona. Dla mnie jest to nieprawdopodobnie utalentowany melodyk i mam poczucie, że łączy nas jakieś podobieństwo w muzycznej przestrzeni. Przyznam, że mnie to ujęło, podobało mi się. Wszystko to było takie interesujące w myśleniu i nie polskie w rytmizacji.

PJ: Pracuje Pani na muzyce Krzysztofa Kobylińskiego. Czy to powoduje, że jest lżej, że występuje mniejsza odpowiedzialność za efekty? Czy może przeciwnie?

HB: Wie Pan, ja w życiu nauczyłam się, żeby zawsze odpowiadać za siebie, bez względu na to, czy rzeczywista odpowiedzialność jest mniejsza lub większa. W tym przypadku można by przypuszczać, że odpowiedzialność jest nieco mniejsza. Można to wnioskować z tego, że to nie moja muzyka, że działam tutaj, jako jeden z instrumentów w większej całości. Jednak myślę, że część publiczności przyjdzie także na moje nazwisko. Mam pewien kredyt zaufania wśród swoich odbiorców, więc czuję się odpowiedzialna za to co robię. Zatem dam z siebie wszystko.

PJ: Wspomniała Pani o publiczności. Ma Pani swoich zagorzałych fanów, czy Oni są tolerancyjni i wyrozumiali względem Pani wyborów współpracy z innymi artystami?

HB: Tak, zdecydowanie. Ja ich już chyba nauczyłam tego, że wciąż czegoś nowego poszukuję. Odcinanie kuponów od samej siebie mnie nie interesuje i nigdy nie interesowało. Dlatego już prawie nie śpiewam starych piosenek. Czasem zdarzy mi się jakiś mały ukłon na bis, ale staram się nie śpiewać tego repertuaru.

Dzieje się tak z dwóch powodów: dlatego, żeby mieć poczucie rozwoju, a po drugie, żeby ta moja publiczność też z moimi starociami nie stała w miejscu. Chciałabym, żeby Oni także się ze mną rozwijali, poszukiwali, a czasem żeby też byli zaskoczeni. Warunek jest jednak taki, że to co się proponuje słuchaczom, musi być na tyle dobre, żeby publiczność nie wychodziła rozczarowana, żeby łatwo zapomniała o mojej przeszłości i żeby była zadowolona z tego, co aktualnie robię. Właśnie o to się staram, nad tym bardzo pracuję.

PJ: Przy współpracy z Krzysztofem Kobylińskim ma Pani także swój wkład twórczy, napisała Pani tekst do jednego z utworów.

HB: Tak. Pomyślałam sobie, że mojej publiczności kojarzę się, w dużej mierze, z treściami. Kto wie, może nawet w większym stopniu, niż z muzyką. Od lat staram się śpiewać treści, które sama wybieram, sama z nich buduję dramaturgię i coś nimi wyrażam. Uznałam, że nie mogę zaśpiewać samych wokaliz, bo to byłoby rozczarowujące, dla tych ludzi, którzy przyjdą między innymi na hasło „Hanna Banaszak”. Dlatego poprosiłam jedną z moich ulubionych autorek, mało znaną, ale niebywale utalentowaną Urszulę Gotowicką o napisanie tekstu. Drugi tekst zrodził się w mojej głowie... pewnego dnia, jadąc autem... Zdarza mi się to od czasu do czasu (śmiech). Śpiewam kilka swoich tekstów, ale nie będę przesadzać z moją twórczością literacką. Znam swoje miejsce w szyku poetyckim.

Na koniec chciałabym jeszcze dodać, że ogromnie się cieszę ze współpracy z dyrygentem Markiem Mosiem, jego znakomitą orkiestrą, a także z nadzwyczaj ekspresyjną sekcją rytmiczną Krzysia Kobylińskiego.

PJ: Dziękuję.

Rozmawiał Paweł Januszewski

Foto: Michał Buksa, Anna Kalamala